

Taco Hemingway, Gdybyś nie istniała

Wbijam tam z grubej rury, upijam się, mówię bzdury
I zaraz dostanę mandat, bo warczy ten kundel bury
Funkcjonariusza widzę, co łypie ze suczej fury
Bo widział jak tańczę w kropłach deszczu z tej rudej chmury
Drga mi grdyka, nie słyszę, bo gra muzyka
Te dziewczki ciągną te kreski, nie wspomną o Mazowieckim
Me serce znów za mną tęskni, bo znowu te lufy łykam
I całe od kul dziurawe i jak Rambo kuśtykam
W tym mieście nikt już nie tańczy
W tym mieście tango to frykas
Panowie owocowi chcą bananem mango dotykać
Gardło nam usycha po narkotykach
Każdy się z czartem i niefartem i ze szklanką boryka
Biały proch Ci leci na czarne szpilki
Pewnie wciągasz biel, jak kiedyś wciągałaś Big Milki
Jestem tu, powiedzieli mi, że wyszłaś o pierwszej
A twoje usta się błyszczały jak lipcowe czereśnie

Ciebie znowu nie było
Gdybyś nie istniała, miastu by wygodniej się żyło
Jestem tu. Byłem tam. Zresztą w sumie, kto nie był?
Jest tu cała WWA, z wyjątkiem Ciebie
Jestem tu, byłem tam, poszłaś z koleżankami
Na tych nogach, które ja nazywam karabinami
No to marsz, marsz
Marsz, marsz, marsz

Szukam Cię po shot-barach
Z dziewczynami wyglądacie jakbyście były na Oscarach
Ja i koledzy oświadczymy wam się od zaraz
Choć stanowimy pewnie jakąś bandę ciot dla Was
Wiążesz włosy w cebulę
I pewnie świat Cię denerwuje jak Alutka Jędrulę
Pewnie Cię bolą oskrzela, a teraz dymem je czule
Opatuliłaś i zamawiasz sobie wódkę z Redbullem
Latacie po mieście jak Bójka, Bajka, Brawurka
Dźwigając swoje atrybuty: wódka, szampan, bibułka
Dziki jak pustynne kresy, stepy, tajga i dżungla
A twoje rzęsy wobec mężczyzn są jak łańcuch dla kundla
Szukasz zapalniczki, ja bym dał Ci ogień
I nękał wzrokiem jak proboszcz, który gwałci bogiem
No, mon dieu, wciąż kochasz mnie, ja w to nie wątpię
Chociaż w zeszły piątek przecież poszłaś za tamtym Piotrkim?

Ciebie znowu nie było
Gdybyś nie istniała, miastu by wygodniej się żyło
Jestem tu. Byłem tam. Zresztą w sumie, kto nie był?
Jest tu cała WWA, z wyjątkiem Ciebie
Jestem tu, byłem tam, poszłaś z koleżankami
Na tych nogach, które ja nazywam karabinami
No to marsz, marsz
Marsz, marsz, marsz

Lubisz muskulaturę
Gestykulujesz, jakbyś znów zdawała ustna maturę
Gdy Ciebie widzę momentalnie zamiast mózgu mam dziurę
Chce z tobą chadzać po knajpach, zamawiać kus-kus na spółę
Potem w nocy się kochać i rano zamawiać pizzę
Bo jesteś fajna i dobra, tylko że w złym towarzystwie
Wolicie koksować w loftach. My raczej browar przy Wiśle
Może cię pojmam i koszmar Ci zrobię, żeby się przyśnić?
Okej, za daleko
Ale chyba się zatrąłem znów nóżkami z galaretą
Jutro będzie masa ibupromów, potem kawa, mleko

Ale póki mogę się na nogi dzisiaj stawiam setą
Gorzka ruda chmura znowu kropi
Zastanawiam się co robisz i gdzie teraz stawiasz kroki
I dlaczego mi nie odpisujesz, kurwa, błagam odpisz!
Nagle jesteś, rzucam setką gdzie popadnie, bo nie zdążę jej dopić
No, i
Butla się tłucze o chodnik
Idzie jakaś para do taksówki, chyba to Grosik
A ty drąc się w niebo głosy do chłopaka podchodzisz
I krzyczysz coś, co sugeruje, że się znacie z przeszłości
Ile minęło sekund? No, maks trzy
On bierze tamtą drugą i ją rzuca do taksy
To jest jest ten cały Piotr? Kurwa mać, jestem tak zły
Rzuciłbym butem w Ciebie gdyby to nie były Air Maxy

Ciebie znowu nie było
Gdybyś nie istniała, miastu by wygodniej się żyło
Jestem tu. Byłem tam. Zresztą w sumie, kto nie był?
Jest tu cała WWA, z wyjątkiem Ciebie
Jestem tu, byłem tam, poszłaś z koleżankami
Na tych nogach, które ja nazywam karabinami
No to marsz, marsz
Marsz, marsz, marsz